

Piotr Nowak: Apostoł aktywista

Zastanówmy się, czemu ma służyć książka Alaina Badiou, jakie struny w nas porusza, jakie pokłady wrażliwości uruchamia? Otóż już na wstępie dowiadujemy się, że Badiou nie dba o "dobrą nowinę", nie interesuje go związany z nią kult i że nic nie łączy go z religią. Nie należy zatem się dziwić, że jego święty Paweł świętym wcale nie jest; że oprowadza nas po świecie, w którym wiara jest bajką, a Zmartwychwstanie – osnutą na domysłach hipotezą – pisał Piotr Nowak w recenzji książki Alaina Badiou „Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu”

Na tle tekstów Nietzschego czy Ciorana proza Alaina Badiou wydaje się odpychająca. Jednak czas spędzony nad książką o świętym Pawle nie będzie stracony. Uważna lektura wielkiego dzieła, za jakie biorę Pawłowe Listy, sprawia, że nie sposób stale walić kulą w płot.

"W istocie był tylko jeden chrześcijanin – pisał Nietzsche – i ten umarł na krzyżu". Przekaz chrześcijański, zwłaszcza epistolarna spuścizna św. Pawła, stanowi w oczach Nietzschego dziedzinę tyleż wartą badania, co podatną na żółć pamphleciisty. Przede wszystkim religia ta, czyniąc z bierności cnotę, z podporządkowania siłom nieziemskim – imperatyw, z resentymetu – koło zamachowe dziejów, religia wyprowadzająca ze śmierci życie wieczne – jest religią niewolników, organizacją chorych na duszy, bezsilnych i przegranych w tym świecie istnień. Kto za to odpowiada, kto spowodował ten stan rzeczy? Może Chrystus? Nie, On

nie. Wcielając się w człowieka, dowiódł jego najwyższej wartości, tego mianowicie, że prawdy o życiu należy szukać w tym świecie, a nie w świecie wyssanym z palca pewnego Apostoła. "To, że Bóg stał się człowiekiem – czytamy dalej Nietzschego – wskazuje, iż człowiek nie powinien szukać swojego zbawienia w tym, co nieskończone, lecz oprzeć swoje niebo na ziemi". W jego rozumieniu nauczanie Chrystusa to nic więcej jak pewna technika dobrego życia, prowadząca do jego wewnętrznej przemiany. Także śmierć. "Ten »radosny zwiastun« umarł tak, jak żył, nie aby »zbawić ludzi«, lecz by pokazać, jak należy żyć". Kto więc odpowiada za dzisiejszy, od dwóch tysięcy lat utrwalany z pożałowania godną konsekwencją obraz chrześcijaństwa? Święty Paweł, rzecz jasna. To on swego Pana, by użyć obrazowego określenia, "nadział" na Krzyż, czyniąc z Ukrzyżowania prawdę o Zbawieniu dotyczącą wszystkich mieszkańców Ziemi. Chrześcijaństwo, jakie znamy, rządzi się tedy własną logiką i własną inercją. Jego źródłem jest "dobra nowina", a więc zdeformowany przekaz o śmierci i działalności Jezusa Chrystusa.

"Gdy nie wiem już, do kogo mieć pretensje, otwieram listy i szybko się upewniam, że czytam właściwego człowieka" – wtóruje Nietzschemu Émile M. Cioran. Dla niego z kolei św. Paweł to przypadek kliniczny, zgorzenie dla zdrowego rozsądku, urąganie poczuciu smaku. W końcu to on – Paweł – uczynił z chrześcijaństwa religię nieestetyczną i odpychającą. Koncentrując uwagę na jej społecznym wymiarze - obyczajach, przesądach, społecznych restrykcjach, pośmiertnych nagrodach i karach - zaniedbał Boga, zawieruszył Go, zapomniał o Nim. Zredukował przesłanie Chrystusa do gwarancji prawdziwości jego własnych tez. "Rozpusta antropomorfizmu – rumienię się na myśl o Bogu, jakiego nam proponuje – pisze o Pawle Cioran – zdyskwalifikowanie go jest obowiązkiem: tak czy inaczej, w punkcie, do którego doszedł, jest zgubiony".

Relacje pomiędzy Nietzschem i Cioranem a św. Pawłem charakteryzuje stan wrzenia. Obaj odnoszą się do niego w sposób gorący, namiętny. Na ich tle proza Alaina Badiou wydaje się zimna, analityczna, a nawet – przez swój osobliwy styl wypowiedzi – odpychająca. Czy zatem czas spędzony nad jego książką o świętym Pawle to czas stracony? Otóż twierdzą, że uważna lektura wielkiego dzieła (za jakie biorę *Pawłowe Listy*) sprawia, iż nie sposób pomylić się całkowicie, fuszerować każdym zdaniem, stale walić kulą w płot. Myślę więc, że w książce Badiou jest coś na rzeczy. Chodzi tylko o to, aby ustalić – co.

Cztery dyskursy składają się na dzieje ludzkiego ducha: grecki dyskurs mądrości, którego podmiotem jest mędrzec; żydowski dyskurs znaku i przepowiedni, którego podmiotem jest prorok; dyskurs czystej wierności wobec wydarzenia oraz dyskurs cudu. O ile dwa pierwsze dyskursy występują pod nazwą (pierwszy) filozofii i (drugi) hermeneutyki, o tyle dwa pozostałe stanowią skrajnie odmienne – choć w równym stopniu "głupie" – postawy wobec Wcielenia i Zmartwychwstania. Dyskurs wierności ufa i o nic nie pyta (w tym sensie trudno nazwać go dyskursem), zaś dyskurs cudu milczy (w jakim więc stopniu jest jeszcze dyskursem?). Przedmiotem obu dyskursów jest "wydarzenie" – słowo, którym Badiou kryptonimuje Zmartwychwstanie – natomiast ich podmiotem jest z jednej strony całkowicie ufny chrześcijanin, z drugiej zaś – kontemplujący ciszę Zmartwychwstania mistyk, a więc chrześcijanin nieco podejrzany, niemieszczący się w ramach zwykłej organizacji kościelnej.

Samo wydarzenie ma charakter akosmiczny i bezprawny. Nie odsyła do niczego, z niczym nie wiąże, wymyka się całościowej wizji filozofa, ujawnia arbitralność prorocत्व. Jako takie, tłumaczy radykalną

Alain Badiou stawia św. Pawła
w jednym rzędzie z takimi
gwiazdami swego panteonu
jak Robespierre, Lenin czy
Mao

nieprzewidywalność
wiary. Do wiary nie
można bowiem
dojść, nie ma do niej
żadnej drogi – to nie
człowiek ją
odnajduje, to wiara
znajduje jego. Nie
można jej ani

wyprosić, ani wymodlić. Wiara "po prostu" wydarza się, "przytrafia".
"Podobnie jak Zmartwychwstanie, spotkanie to [spotkanie z
Chrystusem w drodze do Damaszku – PN] pozostaje absolutnie
nieprzewidywalne i od niego właśnie trzeba zacząć, wiara Pawła jest
tym, od czego rozpoczyna on jako podmiot, nic do niej nie prowadzi".
Dlatego można powiedzieć, że Zmartwychwstanie ma charakter
"nadliczbowy". Niczego nie dowodzi, nie generalizuje – jak prawda, jest
ono jednorazowe i pojedyncze. Stanowi "czysty początek". "Dla Pawła
wydarzenie Chrystusowe jest heterogeniczne względem prawa, jest
czystym ekscysem wobec wszelkiego nakazu, łaską poza pojęciem i bez
własnego rytuału". W tym sensie Jezus jest suwerenem, jak dawniej
opisywał ten fenomen niemiecki jurysta Carl Schmitt: to znaczy jest
swoim własnym nadmiarem, także wobec siebie samego.

Podjmując swą misję "Apostoła narodów", Paweł – twierdzi Badiou –
starał się pogłębić znaczenie relacji pomiędzy uniwersalnym wymiarem
wydarzenia a jego miejscem – ściśle partykularnym przecież, bo
pierwotnie ograniczonym do gminy żydowskiej. Judeochrześcijanie
ściślejszej reguły (więc Żydzi wierzący, że Jezus to Syn Boży) wykazywali,
że Jego Ukrzyżowanie i Zmartwychwstanie wpisuje się w szereg
proroctw i przepowiedni żydowskich, że jest właściwym spełnieniem
się Prawa i jako takie stanowi "własność" ich narodu. Paweł był

przeciwnego zdania. Wszystkie argumenty Apostoła można zawęzić w zasadzie do jednego: skoro Jezus umarł tylko za Żydów, Jego śmierć pozbawiona jest sensu. Proroctwa to zapis żydowskiej nerwicy; Prawo od dawna jest martwe i choćby przez sam ten fakt nie wolno weryfikować nim Chrystusowego wydarzenia. Ba, ono nie tylko jest martwe, ono jest zwyczajnie zbędne, przestarzałe, obojętne i warte jedynie odrzucenia. Trwałego fundamentu dostarcza wydarzenie – to ono jest zasadniczą epifanią, alfą i omegą, zarazem punktem wyjścia, jak też własnym końcem. Reszta to papier, "prawo", kłamliwe znaki, fałszywi prorocy.

Książka "Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu" obfituje w wiele szczęśliwych dziwactw. Niektóre z nich – jak rozdział o "antydialektyce śmierci i zmartwychwstania" – są naprawdę fascynujące. Jej autor jest tak nadzwyczajny, jak ów chłopiec z aforyzmu Lichtenberga, o którym czytamy, że "mając ledwie sześć lat, potrafił już odmówić »Ojcie nasz« na wspan". Bo zastanówmy się, czemu ma służyć książka Badiou, jakie struny w nas porusza, jakie pokłady wrażliwości uruchamia?

Otóż już na wstępie dowiadujemy się, że Badiou nie dba o "dobrą nowinę", nie interesuje go związany z nią kult i że nic nie łączy go z religią. Nie należy zatem się dziwić, że jego święty Paweł świętym wcale nie jest; że oprowadza nas po świecie, w którym wiara jest bajką, a Zmartwychwstanie – osnutą na domysłach hipotezą (jest ono "ostatecznie twierdzeniem mitologicznym"). W ujęciu Badiou Paweł to "poeta wydarzenia", niestrudzony wojownik, antyfilozof i rewolucjonista. Podważa prawo, wywraca świat na opak, odwraca wartości. Przyczynia się do zniszczenia tego, co polityczne, dlatego Badiou stawia go w jednym rzędzie z takimi gwiazdami swego panteonu jak Robespierre, Lenin czy Mao. Ale to za sprawą jego

ponadnaturalnej żywotności chrześcijaństwo nie skończyło jako kolejna żydowska heterodoksja, profetyczna i apokaliptyczna zarazem. Nie przekształciło się także w zgromadzenie neoplatońskich iluministów. Stało się "przekonaniem" (tak Badiou tłumaczy greckie *pistis*) dobrze osadzonym na fundującym je wydarzeniu, "przekonaniem", którego moc wywłaszczania rozsądziła ramy współczesnej Pawłowi rzeczywistości.

Świadectwo Pawła – powiada Badiou – jest całkiem nieewangeliczne. Pawła nie obchodzi życie Jezusa – cuda, których dokonał, miłość do ludzi, przyjaźnie, wreszcie: Jego męczeństwo. Obchodzi go wyłącznie śmierć i Zmartwychwstanie. "U Pawła jest krzyż, ale nie ma drogi krzyżowej. Jest Kalwaria, ale nie ma wspinania się na Kalwarię". W tym sensie Paweł, jak później Wielki Inkwizytor z opowieści Iwana Karamazowa, uznaje Chrystusa jedynie w wydaniu kieszonkowym. Albo raczej - widzi w Nim nieledwie ornament dzieła ludzkiego, luksus, na który stać tylko niewielu, takie dobro zewnętrzne, bez którego w zasadzie można się obyć. "Wszystko sprowadza się do jednej kwestii: Jezus, Syn Boży (co to oznacza, zobaczymy), i na tej podstawie Chrystus umarł na krzyżu i zmartwychwstał. Reszta, cała reszta, nie ma żadnej realnej wagi". Obok Pawła nie ma miejsca dla nikogo ważnego – on wypełnia sobą całą przestrzeń. Ale jeśli Chrystus jest blagierem, cudotwórcą, mitomanem, kim w takim razie jest Paweł?

Badiou – bojownik o lepsze jutro, "jutro bez polityki" – nie ma racji wszędzie tam, gdzie ogołaca wiarę z głębszego sensu. Bez wiary bowiem (*pistis*, "wiara", to nie to samo, co "przekonanie") lekcja Pawła brzmiałaby następująco: "No, dalej! Ukrzyżujmy sobie kogoś, następnie uczynimy z tego wydarzenie (od czego w końcu są media!), a antyfilozoficzność tego przedsięwzięcia otworzy nowy rozdział w

dziejach, przy okazji obalając stare". Przypomnę, że dokładnie tymi słowami Szygalew ("człowiek genialny", jeden z "biesów" nawiedzających Dostojewskiego) zachęcał swych towarzyszy do morderstwa, do poświęcenia jednego z nich na ołtarzu sprawy.

Ale książkę Badiou można przyswajać w oderwaniu od jej złowieszczej wymowy, próbować wyłapać z niej szczegóły składające się na obraz świętego aktywisty, który wychodzi poza wąsko pojętą dewocję, stanowiąc postać mężną, konsekwentną, zdecydowaną.

Piotr Nowak

Tekst pierwotnie ukazał się w „Tygodniku Powszechnym” nr 39/2007